Tom XIX. Nr. 9.

21. września 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Pokutnik Gołonogi.

Ojciec ludu.

W naszym polskim kraju, co go Moskal zabrał niesprawiedliwie i dziś tam ściga katolików, leży wieś Będzin niedaleko Warszawy, a blisko wsi jest góra zarosła lasem, a na tej górze stoi kościół wielki, nazywany od Polaków razem z tą górą: kościół Gołonog.—Jak wszystkie nasze polskie kościoły po górach i w lasach są cudowne, mają wielkie odpusty, a ludzie opowiadają sobie o nich rozmaite ciekawości, tak też i kościół Gołonog ma taki prawie cudowny swój początek, ma wielkie odpusty, a ludzie opowiadają o fundatorze tego kościoła takie przykładne i pobożne szczegóły:

We wsi Będzinie żył kiedyś bogacz wielki nie tylko na całą wieś ale i na całą okolicę. — A dobrzeto gadają mądrzy ludzie:

Gdy masz wszystkiego za wiele,
To ci się w głowie nieraz głupstwo miele

A tak się miele i kręci
Aż ci rozum i sumienie pokręci. —

I świętą prawdę gadają, bo się tak zrobiło z niejednym bogaczem na świecie, a tak samo pokręciło bogactwo głowę i sumienie temu bogaczowi we wsi Będzinie. Dokazywał on i jak to mówią chodził na głowie, a gdy Bóg dał nogi do chodu za dobrem, a głowę dał do rozumu na dobre i kazał, aby ręce i nogi słuchały rozumu, toż jak kto ten boży porządek psuje, za to prędzej czy później odpokutuje. Na grzesznego Matyska, przyjdzie w końcu kreska. I na rozpustnego bogacza w Będzinie przyszła kara boża, bo miał kilkoro dzieci i na każde wyznaczył część, a zapomniał nieborak, że inaczej rządzą ludzie niedobrzy, a inaczej Bóg, a co nie raz oni sobie ułożą, to Bóg to rozłoży, a co oni rozłożą to Bóg to złoży. Co rok prawie umierało mu jedno dziecko, choć było zdrowiusieńkie, a nie pomagały ani lekarstwa ani płacze. I tak za kilka lat został ten bogacz sam jak palec na cały swój majątek, podstarzał się i zaczął po wszystkich w domu pogrzebach myśleć i o swoim pogrzebie i niemylnej godzinie śmierci. Przesiedział tak sam rok cały jeden i drugi, poznał, że trzeba wszystkiego odstąpić na ziemi i zabrać z sobą na tamten świat tylko dobre uczynki, otóż raz modlił się i prosił Najświętszej Panny, aby mu pomogła uprosić sobie u Boga tyle życia, by mógł złe naprawić, ludziom się odpłacić i duszę zbawić. I przyszła mu myśl święta do głowy taka: Część jedną dam na wieś dla ubogich, część drugą dam na dzieci i sieroty, aby się nauczyły czegoś lepszego, niż mię nauczyli źli ludzie za młodu, a resztę zostawię dla siebie na pokutę.

Otóż za kilka dni nie był on już bogaczem rozpustnym, ale miłosiernym człowiekiem, nie był światowym, ale nawróconym pokutnikiem i zabrał się ze wsi swojej i poszedł w las na górę blisko wsi, tam sobie wystawił chatkę pustelniczą, postawił krzyż w lesie i codzień chodził boso i gołemi nogami do tego krzyża za pokutę, a co tydzień przychodził do wsi i nauczał ludzi, jak mają na majątek zarabiać, na co zarobek każdy obrócić, jak mają kochać Boga i bliźniego i jak sobie

zarobić u Boga i u ludzi na dobrą chwałę i duszne zbawienie. Co mu zostało z majątku jeszcze, to rozdawał co rok na prawdziwych ubogich, a znowu w lesie na górze zaczął sam stawiać kaplicę na chwałę bożą i tak stanęła na górze pustej kaplica, do której chodzili ludzie i modlili się razem z pokutnikiem, tam się uczyli od niego poprawy, upamiętania i pobożnego życia, a pokutnik uczył słowem i przykładem, mową i uczynkiem jak żyć potrzeba na tym marnym świecie, i został z czasem ten pokutnik prawdziwym nauczycielem ludzi na całą okolicę. A znowu we wsi Będzinie powstała szkoła z ofiar tego pokutnika, aby się małe dzieci uczyły wszystkiego dobrego, powstał szpital dla ubogich i starych, dla kalek i sierot, a niejeden ubogi, zaratowany od pokutnika, dorobił się chleba i za poradą jego obracał to na chwałę bożą i na zbawienie swoje i drugich. Co zbyło z tego wszystkiego temu pokutnikowi, to zakupił przeróżne książki i rozdawał między ludzi, aby czytali i uczyli się wszystkiego dobrego. Po górach i w lesie zbierał on różne zioła, kwiaty, szyszki, leśny miód, żywicę i wyrabiał różne lekarstwa i rozdawał między ludzi, aby się ratowali w chorobach i bolach, a zaś sam odwiedzał chorych, pomagał, ratował i został na całą okolicę cudownym prawie człowiekiem dla wsi naokoło.

Założył bractwo pobożne takie, że jak się kto wpisał do bractwa, to miał święty obowiązek robić każdą robotę sumiennie i rzetelnie, wystrzegać się robienia krzywdy, szkody, cygaństwa, oszukaństwa i t. d. a co było uczciwie zarobione i złożone, to szło na dobre uczynki dla siebie i dla drugich.

Za takie życie odbierał on wszędzie pochwały i naprawił to złe, co narobił za młodu. Z grzesznika stał się dobrym, z rozpustnika cnotliwym, z światowego pobożnym, z łakomego ojcem, nauczycielem i opiekunem ludu, aże chodził zawsze lato i zimę boso i gołonogi, dlatego przezwali go ludzie pokutnikiem gołonogim, a tę kaplicę jego na górze kaplicą gołonogiego, a na końcu przezwali tę górę z lasem na wieczną pamiątkę górą gołonoską. —

Owóż co rozpowiadają ludzie do dziś o pokutniku gołonogim we wsi Będzinie. Wybaczył Bóg miłosierny temu grzesznikowi, dał mu czas do poprawy i pokuty, a ludzie dobrzy złożyli ofiary i wystawili na miejscu kaplicy pokutnika kościół okazały, który stoi do dziś we wsi Będzinie i na wieczną pamiątkę nazwali kościołem Gołonog, a o pokutniku ojcu opowiadają każdemu, co to on robił za życia i jak życie zakończył. Dziś są tam wielkie odpusty a Polacy idą tam zdaleka. —

A źle i bardzo źle dzieje się teraz z katolikami Polakami pod Moskalem, bo gdzie były dawno klasztory i kościoły, tam teraz zamknięte albo na cerkwie moskiewskie zamienione, gdzie uczyli xięża katolicy, tam teraz uczą popi schyzmatyccy wiary moskiewskiej. Wszystkie prawie cudowne miejsca z odpustami skasowane a na odpust nie wolno chodzić katolikom ani osobno ani z processyami, a co dawni pobożni fundatorowie fundowali, czy to szpitale, czy szkoły, czy probostwa, to Moskale pozabierali i pokasowali. I kościół Gołonog na tej górze we wsi Będzinie stoi zamknięty; odpustów nie ma a co zrobił dobrego pokutnik gołonogi dla ludzi, to wszystko zniszczyli Moskale, nawet nie wolno ludziom wspominać pod karą o tym świętym pokutniku. Gdzie się kościół katolicki zawali, to nie wolno katolikom nawet dać ofiary na poprawę domu bożego, a na placu katolickich kościołów budują Moskale swoje cerkwie, blachą świecącą pokryte aby ludziom oczy mamiły. Płacze cały polski kraj pod Moskalem, wołają do Boga katolicy Polacy o pomoc i ratunek, woła i Ojciec św. bo Moskal nie da się ostać katolikowi nigdzie ani na urzędzie, ani w kościele, jeno go ściga i zmusza aby porzucił św. katolicką wiarę a został Moskalem. A jak który katolik nie chce być Moskalem, to go biją na śmierć albo wywożą za dziesiątą granicę od dzieci, od pracy, od swojaków, aby marnie przepadł jak kamyk w morzu. Otóż pamiętajcie moi kochani o tym św. pokutniku gołonogim, o jego kaplicy, pamiętajcie o katolikach nieszczęśliwych pod Moskalem, módlcie się za nimi i ja z wami.

Ksiądz Wojciech z Zalessan

Kowal.

Pod jesionem, pod zielonym,
Stoi kuźnia w środku sioła,
Od poranku, bez przestanku
Brzmi kowala pieśń wesoła.
Niech się cieszy, tem nie grzeszy,
Czemu niema śpiewać, czemu?...
Ręka zdrowa, trzeźwa głowa,
Nie zawinił nic bliźniemu!
Przy piosence, z młotem w ręce,
Dzień mu mignie jak godzina.
Aż wieczorem, z całym dworem
Spocznie sobie u komina.
W tym kominie, na słoninie
Zraz pieczeni się dosmaża,
Zapach jaki, — a ziemniaki!
Nie potrzeba tu kucharza...
Starsza córka, jak przepiórka,
Pani matce dąży w ślady.
Stół nakrywa, dzbanek piwa
Postawiła do biesiady.
A więc kołem, za tym stołem
Siądź kowalu z dziatwą hożą,
Pokrzep siły, by służyły,
I za łaskę dziękuj Bożą.
Tej to łaski, święte blaski
Póty będą świecić Tobie,
Póki wiernie, choć przez ciernie,
Będziesz chciał ją skarbić sobie.
Póki w pocie, przy twym płocie,
Pracę zrobisz twym aniołem,
Coć ustrzeże w ojców wierze,
Przed próżniackich pokus kołem.

A choć kiedy przyjdą biedy,
Ból się ciężki w serca wkradnie
Wzrok w niebiosa—ztamtąd rosa,
Ztamtąd balsam pociech spadnie.
Lecz dla Boga! ta nieboga
Mała Kachna, oczka mruży —
Już dziewiąta — stół się sprząta,
Jako może kazdy służy.
Potem razem, przed obrazem
Klęka cicho grono całe:
Obok matki, hoże dziatki
Jak przy gruszy płonki małe.
A pacierze: Zdrowaś, Wierzę, .
Mówi synek złotowłosy.
Stare słowa, wiejska mowa,
Przecież poszła wprost w Niebiosy.
W słońc koronie, na chmur tronie
Bóg usłyszał ją z wysoka,
I skrzydlaty stróż tej chaty
Spłynął w srebrnej mgle obłoku.
Twarde łoże, gdzieś w komorze
Okrył blaskiem piór promiennych,
A upiory, blade zmory,
Nie śmiały się dotknąć sennych.
Za to zorza, służka Boża,
Zaświeciła prosto w oczy;
Wstaj kowalu, rzuć bez żalu
Sennych marzeń kraj uroczy.
I jak wczora, do wieczora
Niech piosenka twa rozbrzmiewa,
To próżniacy klną przy pracy,
A poczciwy człowiek śpiewa!...

M. J.

Człowiek.

Wielki rozległy świat, cudów jest pełen. Miliony gwiazd w nieskończonej przestrzeni, rozsiane słońca, ruchome ziemie i

księżyc, zdumiewają nas swoim przepychem i ogromem, a nasza ziemia, na której my jak na zielonej wyspie w pośród modrego niobios sklepienia swobodnie i bezpiecznie żyjemy.

Kwitnące ogrody naszej okolicy, obfitującej w niepoliczone rośliny, krzewy, drzewa owocowe, jarzyny, zboża, w pełne woni lasy, łąki i pastwiska, które nietylko nasze ale i zwierząt domowych potrzeby hojnie zaspakajają; miliony nakoniec zwierząt czołgających się, biegających, pływających lub latających, niemi i głośni uczestnicy pełnego ruchu życia; czyliż one nie są cudownemi stworzeniami, dziełami rąk Wszechmocnego, mądrego i miłującego nas Boga.

Ogrom świata pełen jest cudów, ale zaprawdę największym z nich jest człowiek, uważany co do swoich przyrodzonych zdolności, sił i wysokich celów, dla których stworzony. Do cudów codziennych przyzwyczajeni, zbyt często je przeoczamy. Za blisko stojącemu wzniosłego przedmiotu, trudno go naraz okiem ogarnąć; wielkiemu obrazowi, lub rozległej budowli, lepiej z daleka przypatrzyć się możemy.

Wystawmy sobie tę ziemię naszą, jako zupełnie dla nas obcą, zupełnie nieznaną; przypuśćmy że nieprzyszliśmy na ten świat zamroczeni mgłą w naszym wieku dziecinnym, ale już dorośli i z dojrzałym rozumem, dopiero co z jakiej gwiazdy tu się dostali, i pierwszy raz na tę ziemię zstąpili. Wtedy zapewne piękne góry z lśnącemi w słońcu koronami ludów, i wieńce zielonych lasów, różnobarwne kobierce rozkwitających łąk, a w szczególności silny rozłożysty dąb, kwiatem okryty krzak różany aż do skromnego fiołka, wielceby się nam podobały, a jeszcze bardziej stworzenia pełne życia i ruchu, i ściągnęłyby naszą na siebie uwagę: podobnież tłumami rojące się mrówki, przędzący pająk, przemyślna pszczoła, motyle różnobarwne, z trawy wyskakujący zając, dumny koń, wzlatujący gołąb, śpiewający w powietrzu skowronek, rozważny słoń, wprawiłyby nas w niemałe zadziwienie.

Przypuśćmy wreszcie że obcy przychodzień dostał się na naszą ziemię przypadkiem w puste okolice, gdzie tylko piękności gór i dolin z ich lasami, łąkami, gdzie przepychem ma-

miąca rozliczność i mnogie zwierzęta nastręczały się jego ciekawemu oku, a niespodzianie potem wyszedłszy z tych miejsc zawrotnych, napotkał nagle... piramidy Egipskie...

Któż tę ogromną massę kamienia tak w górę napiętrzył? Czy możny lew? czy dumny koń, czy słoń tyle rozumu okazujący? Któż się wyborem tych kamieni zajmował? Kto je obciosał? Kto ten budynek wzniósł tak wysoko do góry, i cztery jego krawędzie do czterech stron świata tak dokładnie skierował? Kto jego położenie wymierzył?..

Żadne z pomiędzy zwierząt i w nieskończenie mniejszych nawet rozmiarach, nic podobnego dokonaćby nie zdołało. Przychodzień idzie dalej i znajduje na drodze węgielnicę, nóż i zegarek... Któż to wynalazł? Któż może te rzeczy powtórnie, i zawsze wyrabiać?... Cudzoziemiec upatruje, szuka tej nowej dla siebie a żyjącej istoty, obdarzonej tak wielką siłą, takim rozumem i przemysłem, którejby wykonanie jednego z tych dzieł przyznać można było. W tem spotyka człowieka z młotem w ręku. Jego to zaiste za zdolnego do podjęcia podobnych utworów poczytał. Ten lekką ale chroniącą go osłoną okryty, w obówiu na nogach, mający głowę od żaru słońca zabezpieczoną, idzie wyprostowany, głową swobodnie porusza, ruchome oczy łagodnego wejrzenia, zwraca na wszystkie strony, spokojnie i bacznie, a nie trwożliwie jak wilk, lub podstępnie i chytrze jak lis, nie lękliwie jak owca, lecz uśmiecha się i pozdrawia

P o k ó j z t o b ą! W i t a j b r a c i e!

— On mówi, a więc myśli!... To on zapewne jest rzeczywiście najznakomitszym z pomiędzy wszystkich istot żyjących! Jak on w ręce młot trzyma, tak potrafi ująć i siekierę, pocisk, łuk, i zręcznie ich używać.

To on, pan ziemi!

Cóż pocznie wąż przeciw niemu? On mu na głowę nadepcze. Co wilk, co lew przeciw niemu dokaże? On im młotem czaszki roztrzaska. Za lotnym w powietrzu ptakiem, jeszcze szybciejszą strzałę wysyła. Koniowi wkłada wędzidło, albo

wskakuje na jego grzbiet, i pędzi z nim na stepie, dopóki zwierz umordowany nie uzna go za swego pana. — Wieloryba tysiąc razy od siebie cięższego, ostrem żelazem harpuny zabija.

Człowiek przystępuje do przechodnia, przyjaźnie podaje mu rękę i zaprasza go w gościnę do swego domu.

Podaje mu rękę!

Rękę! ona to jego broń cała, ona jedyne narzędzie od natury otrzymane, tą ręką on świat cały zawojował.

Najistotniejszy dar przyrodzenia, człowiekowi dany jest cudotworcza ręka!

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Nieludzkość i ludzkość.

Któż nie wie jaką to straszną klęską jest pożar, co często w jednej chwili całą włościanina zagrodę w perzynę obraca a jego z rodziną do ostatniej nędzy przywodzi? Taka klęska spotkała Jana Zębatego w Drogowie. Jednakowoż Jan, mając zasługi u dziedzica, mając we wsi zamożnych krewnych, nie zginął. Ale Magdusia sierota, która u niego służyła i także przez pożar okropną poniosła klęskę, bo straciła wszystką przyodziewę, osiadła teraz na lodzie. Jan jej trzymać nie mógł bo ledwie sam miał co jeść. Szukała służby gdzieindziej, ale nie znalazła, bo jak na nieszczęście nikt służącej nie potrzebował. Chodziła wprawdzie na zarobek do dworu, ale co zarobiła, to przeszło na jadło, na nocleg, bo i za niego płacić musiała, nie mogła więc przyjść tak prędko do nowej przyodziewy... toż łachmany na niej świeciły gorzej jak na żebraczce z rzemiosła.

Gorzka była dola Magdusi. Jedni się jej wstydzili, drudzy bali się aby czego nie ukradła, a to wszystko bolało srodze biedną dziewczynę, bo Magdusia była sierotą, a u sieroty serce na wszystkie strony nożami pokłute toż piecze okropnie każda nowa rana.

Nakoniec Marcinowa, zamożna gospodyni przyjęła Magdusię do służby. Nie wiele i przez to poprawił się los jej sierocy, bo Marcinowa była kobietą nieludzką. Umiała korzystać z nieszczęśliwego położenia Magdusi i zgodziła ją za połowę zwykłych zasług, wiedząc że z potrzeby poprzestanie i na najlichszej płacy. Obchodziła się też z nią gorzej jak z psem. Magdusia musiała sypiać na gołej ziemi i jadła to, co się dla trzody warzyło a pracowała i za siebie i za konia.

Biedna sierota przez kilka miesięcy cierpliwie los swój znosiła, ale Marcinowa wcale się dla niej lepszą nie okazywała. Niegodziwa, brzydziła się jej nędzą, wymawiała jej co chwila że łachmanami trzęsie a nakoniec, zmierziwszy ją sobie do reszty, wygoniła od siebie.

Magdusia poszła łzami zalana, ale nie biedała na swoją dolę, bo przed nią rozciągał się świat szeroki i długi, a z nią był Pan co tym światem włada. Pan ten zesłał anioła swego na przewodnika sierocie. Nie widziała go, ani się domyślała. kto z nią idzie, ale anioł stał ciągle obok niej i kierował jej krokami aż zaszła do wioski pięć mil od Drogowa odległej gdzie mieszkali ludzie poczciwsi i więcej litościwi jak ci których dotąd widziała.

* *
*

Dziesiątek lat minął od tego czasu, nie jedno zmieniło się na świecie... Pewnego wieczora żebraczka łachmanami odziana stała pod progiem białej kmiecej zagrody i szepcząc pacierze prosiła o jałmużnę. Gospodyni wyniosła jej kawałek chleba i pieniądz — ale gdy na nią spojrzała, cofnęła się w tył jakby z przerażenia. Żebraczka jednak obojętnie wyciągnęła rękę po jałmużnę. Toż i gospodyni udała że jej nie poznaje, ale zaprosiła ją na nocleg do izby.

Żebraczka weszła i ujrzała tu dostatek i schludność. Gospodarz siedział pod piecem otoczony trojgiem dziatek, rumianych a wesołych i zabawiał się z niemi. Gospodyni mrugnęła na męża, wnet zrobił miejsce starej kobiecie, posadzono ją przy stole i zaproszono do wieczerzy.

Zaraz się i gawęda zawiązała

— Z daleka idziecie matko? spytał gospodarz.

— Jestem z Drogowa, pięć mil ztąd, odrzekła żebraczka, ale teraz, odkąd Pan Bóg na mnie taką nędzę zesłał, nawet tam nie zaglądam, bo mię wstyd. Ot, ze świata idę.

— Wy z Drogowa? podchwyci gospodarz, toż i moja żona ztamtąd.

Gospodyni znowu mrugnęła na męża, dając mu znać aby dał pokój tej gawędzie która biednej kobiecie może smutne jakie wspomnienia przywodzi na pamięć.

Żebraczka zmieszała się, popatrzyła na nią z pod oka i rzekła:

— Wy także z Drogowa? Cóż z tego... pewnie mię nie znacie. Mnie teraz nikt nie zna; tu i owdzie z pod progu odepchną... czasem psami poszczują...

Magdusia nie mogąc dłużej powstrzymać wzruszenia, z głośnym płaczem do nóg żebraczce upadła.

— O moi drodzy, jabym tego nigdy nie zrobiła...

— Boże, to ona, to Magdusia! zawoła żebraczka kryjąc twarz w dłoniach.

— Nie lękajcie mi się, nie odsuwajcie się odemnie, rzecze poczciwa kobieta; Bóg świadkiem że wam już dawno przebaczyłam, że nawet nigdy żalu do was nie miałam. Owszem wdzięczną wam jestem żeście się mi pozbyli, bo inaczej może nigdy nie byłabym doznała tego szczęścia które mi tutaj zgotował ojciec niebieski.

— Magdusiu, Magdusiu, mówiła z płaczem Marcinowa, gdybyś wiedziała ilem ja wycierpiała, ile cierpię jeszcze za ciebie!... za ciebie, o! bo mówię szczerze niczem więcej tak bardzo Boga nie obraziłam...

— Jeszcze raz wam powtarzam, powie Magdusia, że żalu do was nie mam. Wszystko już dawno przebaczyłam i zapomniałam, a teraz Bogu dziękuję że was pod nasz dach sprowadził bo może zdołamy uczynić dla was choć cokolwiek.

Nastąpiło tkliwe serdeczne uściśnienie, któremu mąż Magdusi przypatrywał się z wzruszeniem. Marcinowa brała potem

każde z dzieci w objęcia, całowała i błogosławiła. Magdusia pocieszywszy ją ile mogła, pospieszyła przygotować dla biednej opuszczonej wdowy, a więc także sieroty, wygodne posłanie i białą do przewdziania bieliznę.

Stanisław Krakowczyk.

O potrzebie większego dozoru nad dziećmi.

Nie kończy się na tem obowiązek rodziców że dziecięciu swemu dadzą jeść kilka razy dziennie, nie kończy się na tem że mu czasami okażą pieszczoty lub je skarcą za złe, ani na tem że co niedziela w czystą ubiorą koszulkę, ani też nawet na tem że je pacierza nauczą lub poślą do szkoły. Najważniejszym obowiązkiem rodziców jest dozór nad dziećmi, jest pilnowanie i przestrzeganie baczne a nieustanne aby nic takiego nie uczyniły coby ich zdrowiu szkodzić, lub, co się także często zdarza, o śmierć przyprawić je mogło. Dzieci za nadto mało mają rozumu i przezorności aby rozlicznych niebezpieczeństw na jakie bywają narażone uniknąć zdołały; cóż dopiero niemowlęta? A pod jakimże te dozorem tak jedne jak drugie zostawać zwykły? Ojciec nie ma czasu pilnować dzieci bo od świtu do nocy zajęty pracą za domem; matka wprawdzie więcej siedzi w domu, ale i ją często przynagla potrzeba wydalić się, i ona siedząc w domu pracuje ciągle a jeżeli ma dzieci kilkoro, prawie niepodobna wymagać od niej aby wszystkie przy boku swoim trzymała; bywają bowiem dzieci bardzo żywe i swawolne których w izbie długo więzić nie można. Brać dzieci z sobą w pole, brać je gdy się idzie do sąsiada, do dworu lub do miasta, w jakiej sprawie lub za kupnem, także nie zawsze jest możebnem.

Cóż się ztąd dzieje? Oto dzieci bawią się same koło domu, lub same, często zamknięte aby się nie wydobyły, zostają w domu. Tak w pierwszym jak w drugim razie żadnego nad

sobą nie mają dozoru — co najwięcej dziewczynka sześcio lub siedmioletnia pilnuje młodszych od siebie braciszków i siostrzyczek, lecz dozór taki nie wiele wart, bo dzieci sześcio i siedmioletnie prawie takiego samego jak młodsze potrzebują dozoru.

Jakoż śmiało powiedzieć można że dzieci naszych nikt nie pilnuje i nie broni od grożących im niebezpieczeństw. Ztąd to pochodzą te częste wypadki że gdy dziecię z psem igra a nikt go nie przestrzeże iż pies ukąsić może i nikt nie pilnuje aby do tego nie przyszło; pies zniecierpliwiony rzuca się na dziecię i kaleczy je często śmiertelnie; ztąd to pochodzi że gdy pies wściekły pojawi się we wsi, rzuca się naprzód na gromadkę dzieci, które nieprzestrzeżone i niepilnowane, bawią się samopas. Jeżeli nie pies — często kotka podrapie twarz dziecięcia, kura mu oczy wydzióbie, przejadą je bawiące się same na drodze, wpada do studni i tonie; w kałuży także topią się często dzieci, jak niemniej w kąpieli gdy ich nie pilnuje, nie dogląda, lub przy pławieniu koni. Gdzieindziej znowu dzieci znowu zostawione bez dozoru, aby się zabawić, rozniecają ogień o co nie trudno, bo oto pudełko z zapałkami leży na murku a dzieci wiedzą jak się z niemi obchodzić — lecz przebóg, zapalają na sobie odzienie, zajmują się sprzęty, dom cały stoi w płomieniach, a one w pośrodku nich dogorewają, jako ofiary naszego niedbalstwa, niedozoru. Bogdaj to się skończyło na jednym domu, ale ileż to razy i kilka domów sąsiednich i wieś cała spłonie, a wszystko od jednej zapałki, wszystko skutkiem tego, że dzieci zostają w domu bez żadnego dozoru, że niema komu zganić ich za niebezpieczną zabawkę ani ratować gdy niebezpieczeństwo za pasem.

I inne jeszcze niebezpieczeństwa grożą życiu i zdrowiu dzieci skutkiem niedozoru a mianowicie: przepalenia głowy, gdy chłopcy bez kapelusza, bez czapki, dziewczęta bez chusteczki na głowie biegają po słońcu. Takie zaś przepalenie głowy doprowadzić może do zapalenia mózgu. Kiedyindziej znowu dzieci najadłszy się niedojrzałych owoców dostają biegunki, lub trują się blekotem i bieluniem. Nakoniec wysłane na pastuszków, zwłaszcza chłopcy z dziewczętami wdają się

w zabawy także często do chorób prowadzące, czemu wszystkiemu możnaby zaradzić gdyby tylko dzieci nie chowały się same, lecz zostawały pod jakim takim dozorem.

Prawda to że dozór jest trudny, bo jak tu pracować i gospodarzyć i dzieci zarazem pilnować. Wielka to prawda, ale jednak miłość rodzicielska mówi że trzeba koniecznie znaleść sobie czas na to. A jeżeli głos tej miłości świętej którą Bóg tak obficie w sercach matek i ojców wszczepił, nie dość głośno i skutecznie do nas przemawia, to pomyślmy o tem że kiedyś trzeba będzie na sądzie Boskim zdać sprawę cośmy z temi dziećmi uczynili które naszej pieczy poruczono. Cóż powiemy wtenczas? Pies je zagryzł lub świnia, utopiło się w kałuży, umarło z trucizny której się najadło, spaliło się w płomieniach które samo wznieciło. A Bóg odpowie na to: Tyś winien ojcze wyrodny, tyś winna matko nieczuła, bo się to stało przez wasz niedozór, przez wasze niedbalstwo.

Popatrzmy jak to zwierzęta czule dzieci swoje pielęgnują, jak dbają o nie, jak ich pilnują i chronią; jak ich chronią, od wszelakiego przypadku i zawstydźmy się że one nas przewyższają w dopełnianiu najświętszego najszczytniejszego a tak słodkiego, i miłego obowiązku.

O mięsie.

Mięsa nieszczęściem u nas włościanie bardzo mało jadają; mówię nieszczęściem, bo gdyby mogli więcej mięsa jadać, toby daleko dłużej żyli i byliby zdrowszymi.

Do czego jakie stworzenie Pan Bóg przeznaczył, do tego też dał mu odpowiednie członki. I tak: ptak do latania, więc ma skrzydła, ryba do pływania, więc ma pletwy, świnia do rycia, to i ma ryj.

Czem żyje wilk? mięsem, — zajrzyjcie wilkowi w pysk, a ujrzycie że ma wszystkie zęby kończyste, bo do szarpania mięsa przeznaczone. Bydlę ma zęby wszystkie podobne do na-

szych trzonowych, a zęby te przeznaczone są jakoby młyńskie kamienie do kruszenia ziarna. A jakież my mamy zęby?

Przednie są do przecinania pożywienia, dalej idą kończate kły, wyraźnie przeznaczone do szarpania mięsa, a po tych dopiero trzonowe, które mają kruszyć ziarno, czyli jeść to, co ziemia wydaje, więc zboże i inne roślinne pożywienie, jako to: ziemniaki, kapustę, buraki, marchew i tam dalej.

Więc też ztąd widno, że człowiek jest przenaczony do jedzenia mięsa, obok innych pokarmów, a jakże go mało po wsiach jadają.

Znajdą się tacy co powiedzą: ho, ho, jaki mi mądry, radzi żeby mięso jeść, to niech da pieniędzy — mięso drogie, a ja im na to:

Mięso drogie dlatego, że bydła po wsiach mało trzymają; że ledwie się cielę urodzi, już je sprzedają rzeźnikowi. Ale im więcej bydła, tem więcej gnoju, tem lepiej się rodzi; a mięso byłoby tańsze, gdyby go więcej jedli, bo i w aptece lekarstwo drogie, bo go mało używają, a chleb i ziemniaki tanie, bo ich ludzie więcej jedzą, więc się też więcej zboża sieje i ziemniaków sadzi; że gdyby ludność wiejska mięso jadła, toby więcej chowano bydła. Mięso drogie, bo gorzałka tania, bo za te pieniądze, co nie jeden przepije w karczmie, toby mógł mieć najmniej trzy razy w tydzień mięso dla całej rodziny.

A drugi znów rzecze:

— Mój ojciec, dziad i pradziad mięsa nie jadali, a przecież żyli, — ja też go nie jem, jeść nie będę, a będę żył.

A ja mu na to:

Widziałem i ja konie u biednych ludzi co całe życie owsa nie jadały tylko siano, a przecież żyły; ale co wart taki koń co ziarna nie je? — nędzny, chudy, do roboty słaby i nie wytrwały, tak też człowiek, który mięsa nie jada, nie ma siły i wytrwałości takiej, jak ten co je, bo zkądże jej weźmie, kiedy z mięsa przybywa najwięcej mocy. Mamy i tak wigilie, w tygodniu posty. Post wielki, adwent, suchedni, tak wstrzymywać się od mięsnych pokarmów kościół nakazuje, ale za to

w inne dnie jeść je powinniśmy, bo na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum do oswajania zwierząt, aby je chował i mięso z nich spożywał.

Są na ziemi dwa kraje jeden przy drugim, jeden zowie się Anglia, drugi Irlandya. W Anglii każdy choćby najbiedniejszy wyrobnik mięso jada; w Irlandyi żywi się ziemniakami, a mięsa nie je. Więc też Anglik dzielnie pracuje, jest zdrów i wygląda jak siłacz. Irlandczyk jest próżniak, do pracy ciężki i leniwy, a często pijak i złodziej.

Dlaczego narzekamy, że u nas dużo pijaków, zkąd taka chęć do wódki, czemu to między bogatszymi rzadko się pijak trafi. Oto dlatego, że ten co mięsa nie jada, tylko jałową strawę, szuka sobie czegoś, żeby zastąpić mięso, bo choć o tem nie wie, przecież natura w człowieku potrzebuje koniecznie mięsa. Nie będąc zwyczajny jeść mięsa, szuka siły w gorzałce i ma ją na chwilę, ale potem traci zdrowie i nie pożyje długo. Po miastach dużo jest siwych staruszków, po wsiach mało, bo jedzenie mięsa życie przedłuża, a wódka je skraca, kto chce długo żyć niech je mięso.

Spytajcie każdego co przeciwko mięsu gada, czyby je często jadał, gdyby miał za darmo, ręczę wam że powie, iżby je jadał i trzy razy na dzień.

Słyszałem tu ludzi w mieście mówiących: dlaczego to człowiek z miasta, daleko mniej jada, aniżeli człowiek ze wsi, który się opycha ziemniakami, aż brzydko patrzeć; dlaczego? dla tego, że ty miejski mędralo jesz mięso, a tamtem biedak je jałowiznę. Więc ty jesteś jakoby koło u wozu, które posmarowane prędko i dobrze się toczy; a tamten biedak jak koło nienasmarowane co wciąż skrzypi. Ty potrzebujesz mniej jeść, boś nawykł od małości jeść rzeczy posilne. Tamten je dużo, bo jałowiznę w niego pchają, a on je i je i sił niema, a pracować musi ciężko. Praca sprawia głód, jałowe pokarmy przykrzą się żołądkowi, więc je przyprawia wódką. Gdyby po wsiach ludzie mięso jadali, mniej byłoby pijaństwa. Daj Boże aby to weszło w zwyczaj, a wtedy braciszkowie moi wyglą-

daliby lepiej i mieli sił więcej, robiliby więcej i żyliby dłużej w czerstwem zdrowiu.

Kto je mięso, powinien uważać, aby nie jadł z chorego bydlęcia; kto kupuje mięso, powinien uważać aby było świeże, żeby z bydląt padających lub chorujących na jaką zarazę nie jeść, bo to grozi utratą zdrowia i śmiercią.

Piast.

RÓŻNOŚCI.

Aby czkawkę zgubić, zapala się kawałek szarej bibuły i zadmuchnąwszy, trzyma się takową przed ustami pod nosem. Skoro się kilka razy dymem odetchnie, czkawka natychmiast ustanie.

Przewracanie się cieczy i wydobywanie się bulek przed zawrzeniem wody. Nim woda zawrze daje się postrzegać leniwe przewracanie się cieczy i wydobywanie się baniek. Przewracanie się pochodzi ztąd, że części wody mocniej ogrzane, jak lżejsze, wznoszą się do góry. Bulki czyli bańki są wydobywającem się z wody powietrzem. Ztąd to pochodzi różnica między wodą surową a przegotowaną: pierwsza jest z powietrzem, druga bez powietrza, a różnica ta, pociąga za sobą różnicę w smaku i własnościach wody.

Hodowanie chmielu. W dziełku J. Flatau o „hodowaniu chmielu" radzi tenże życzącym założyć chmielnik, zasiać takowy nasieniem, albo też rozsadkami z korzenia rozpoczynać; przy przy tym drugim sposobie radzi atoli zwracać szczególniejszą uwagę na to, aby rozsadki zawsze z ziemi gorszej na lepszą przesadzać, nigdy zaś przeciwnie, gdyż w drugim razie chmiel wyda zbiór lichy. Przy obieraniu miejsca na chmielnik, należy postępować ostrożnie, bo próby są kosztowne; chmiel dziko rosnący jest najpewniejszą wskazówką dobroci gruntu. Jeżeli w niektórych miejscach zaprzestano chmielu, to jest winą błędnego postępowania a nie gruntu. Za przykład przytacza okolice Tomyśla w Poznańskiem. Od stu lat wprowadzona tam uprawa chmielu, aż do r. 1837 nie przynosiła więcej jak 500 cent. po 9 tal. cetnar. Tymczasem w r. 1860 wydała 20,000 cet. po 110 tal. cetnar; zaleca więc zaprowadzenie umiejętnej uprawy, jako najpewniejszy środek podniesienia wartości gruntu mniej bogato od natury uposażonego. W Tomyślu w przeciągu lat czterech przynosił dawniej morg 70 talarów a w r. 1860 już 400 do 500 tal.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.